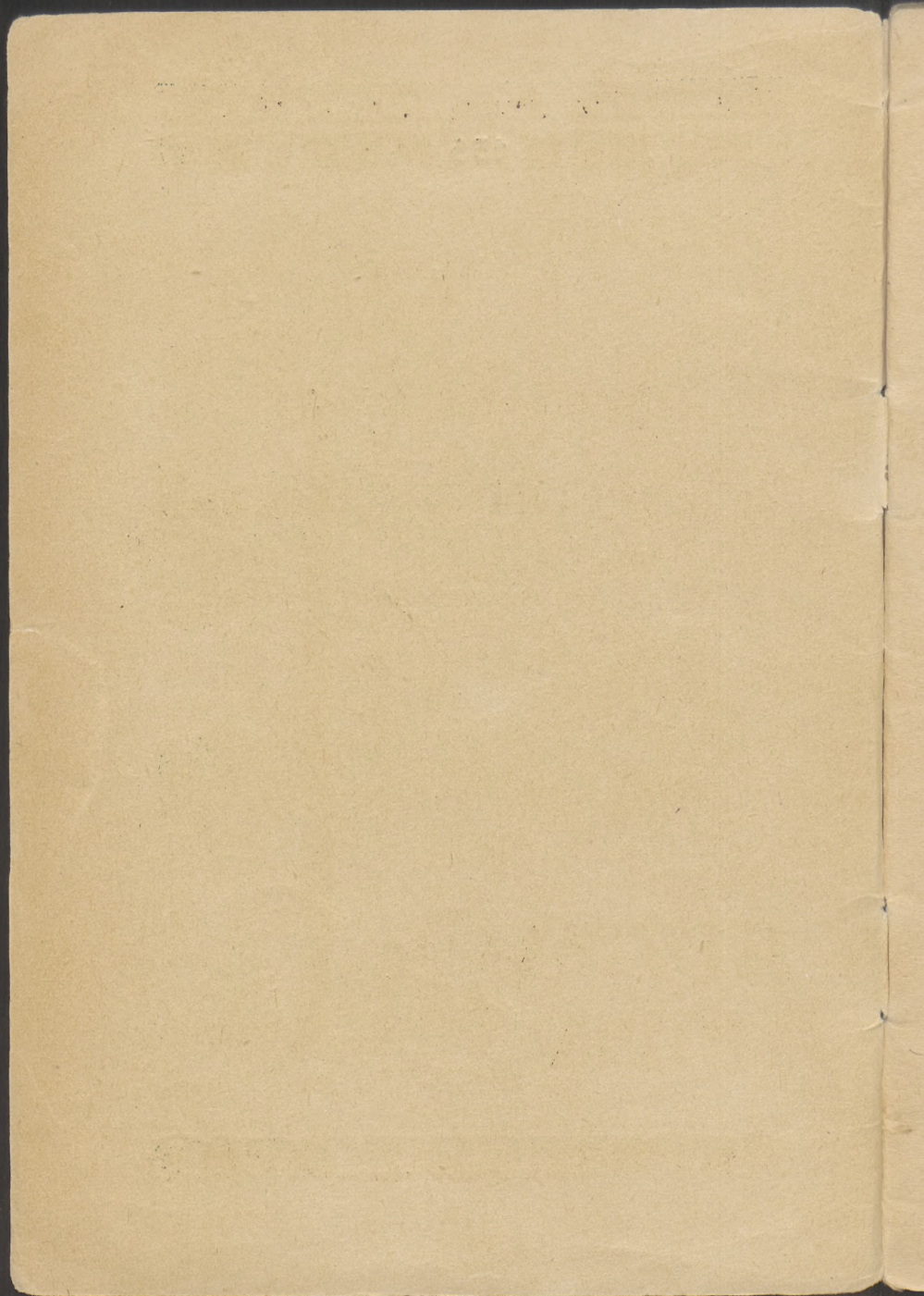


M. J. ZALESKA.



SIEDZIWA
SOSNA



BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 156

M. J. ZALESKA

SĘDZIWA SOSNA
*
WRÓBELKI — WISIENKA

Wydanie trzecie



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA



1.454.095



WYDAWCA: GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA
Nr 10/42

Zakł. Druk. F. Wyszynski i S-ka. Warszawa

2016 k 354/4

SĘDZIWA SOSNA

Na wysokim wzgórzu rosła wspaniała sosna. A była tak sędziwa, że zupełnie pamięć straciła i nie mogła sobie przypomnieć, ile lat miała. Pomimo starości swojej trzymała się jeszcze prosto i gęsto była pokryta ciemnozielonymi igłami, które nigdy na zimę nie opadały, co zresztą jest u wszystkich sosen w zwyczaj. Krzepka ta staruszka, widząc pobliską dębinę ogołoconą z liści przez całą zimę, myślała sobie, że ród sosen jest daleko szczęśliwszy. Wszystkie jej rówieśniczki, towarzyszki młodych lat, od dawna już nie żyły, ona jedna doczekała się tak sędziwego wieku i cieszyła się widokiem licznej rodziny, bo prawie wszystkie młodsze sosny, które ją otaczały, były jej dziećmi i wnukami.

Przez całe życie sosna ta wydała mnóstwo szyszek. Szyszki są to kolebeczki, w których sosny piastują swe dzieci, w każdej łusce mieści się malutka sosenka. Dzieciny te mają skrzydełka i jak

tylko troszeczkę podrosną, zaraz dobywają się z kolebeczki, żegnają swoją mamę i lecą w świat Boży za powiewem wiatru. Gdy skrzydlate nasionko padnie na ziemię, zaraz się w niej zagrzebuje i później wychodzi z ziemi malutka sosenka. Wszystkie sosny w borze tym sposobem wyrosły.

Sędziwa sosna szczęśliwe dni pędziła w gronie ukochanej dziatwy, a miała szczególne przywiązanie do jednej młodej sosenki, która tuż przy niej rosła i miała już z trzy stopy wysokości. Mateczka patrzyła na nią z wielką czułością i cieszyła się każdą nową gałązką, która na jej ramionach wyrastała.

Latem osłaniała córeczkę od palących promieni słońca, zimą zatrzymywała śnieg na swych barkach, ażeby nie przyniółł wiatrej młodej sosenki. Opowiadała jej ładne bajeczki o tym, co wrony gadają, gdy obsiadą szczyty sosen, o małym wilczku, który nie słuchał matki i zabłądził w lesie, o starym niedźwiedziu, co sobie nogę złamał wpadając w jamę. Sosenka była ciekawa jak wszystkie dzieci, co chwila o coś pytała.

— Mateczko — mówiła dnia jednego — co się stało z moją starszą siostrą, którą to cieśle zrąbali zeszłej zimy?

— Nie wiem — odpowiedziała matka — miała pień bardzo piękny i prosty, musieli z niej zrobić słup lub belkę do jakiej budowli.

— A z gałązkami co zrobili? — pytała znów sosenka.

— Musieli z nich porobić kije do mioteł i do różnych narzędzi rolniczych.

— A czy ze mnie będzie także słup i kije do mioteł? — mówiła sosenka.

— Nie wiem, jak długo pożyjesz — odpowiedziała staruszka. — Jeżeli zginiiesz młodo, wyjdiesz może na tykę do podpierania fasoli albo na kołek w płocie.

Sosenka umilkła. Rozmyślała o tym wszystkim, co matka mówiła. Wolałaby była wyrósć na piękną belkę, a nie miała najmniejszej ochoty zostać tyką lub kołkiem w płocie.

Dnia pewnego, w grudniu, cieśla przechodził tamtędy i zatrzymał się koło starej sosny.

— O, co za piękne drzewo! — zawo-

łał. — Ale widzę tu małą sosenkę, taką właśnie, jakiej mi potrzeba. Państwo kazali przywieźć z lasu ładną choinkę na Boże Narodzenie; ładniejszej już chyba nie znajdę w całym borze. Ale nie będę jej ścinał, wolę ją wyjąć z korzeniem. Państwo będą mogli potem młode drzewko zasadzić na murawie przed domem.

I mówiąc to cieśla zabrał się zaraz do roboty. Wykopał sosenkę motyką, obciął jej przy tym niechcący parę drobniejszych korzonków, wyjął ją z ziemi i położył na wozie. Wszystko to stało się tak szybko, że nasza sosenka nie miała nawet czasu pożegnać się z mateczką. Tak ją mocno zabolalo w korzonkach, że straciła przytomność.

Gdy przyszła znów do siebie, ujrzała się w obcym miejscu, w pokoju; korzenie jej zasadzone były w dużym kubie, napełnionym ziemią, jakaś pani ją podlewała i woda orzeźwiła zupełnie naszą sosenkę. Weszło jeszcze parę innych pań do pokoju i zaczęły uwiązywać na gałązkach sosenki ładne małe świeczki.

Szczególna rzecz! — pomyślała sobie— mateczka mówiła, że jak urosnę, będę

miała szyszki na gałązkach, nigdy nie wspominała o świeczkach.

Ale jakież było jej zdziwienie, gdy do świeczek przybyło mnóstwo innych rzeczy: jabłuszka rumiane, złożone orzechy, cukierki, wreszcie różne zabawki, a między innymi duży pajac, który tak okropnie się skrzywił, że sosenka cała się wstrząsała ze strachu.

Wieczorem zapalono wszystkie świeczki, gromadka dziatwy wtargnęła do pokoju i napełniła go wesołymi głosami płasząc około ładnej choinki.

Młoda sosenka dumna była bardzo ze swojego stroju i żałowała, że nie może się pokazać siostrzyczkom w borze w całej tej paradzie.

— Tożby dopiero się dziwiły — myślała sobie — a mateczka jakby się ucieszyła, gdyby mogła widzieć, jak ja prześlicznie teraz wyglądam! Troszkę mnie jeszcze korzonki boją, ale to pewnie przejdzie i bardzo mi tu będzie wygodnie. Tylko nie wiem, dlaczego te świeczki ciągle się zmniejszają... Oho, jedna już zgasła. Ktoś zerwał mi jabłuszko z gałązki, a teraz orzech, cukierek...

Te dzieci zabierają mi wszystkie ładne rzeczy. A tu i świeczki gasną jedna po drugiej. Otóż masz! ogołocili mnie ze wszystkich strojów, poszli sobie i ciemno się zrobiło. Zostały mi już tylko moje własne igiełki zielone. I otóż księżyc zagląda w okienko. Powiedz mi, księżycu, czy jutro znowu mnie tak ładnie ubiorą?

Księżyc nic nie odpowiedział, tylko bladym promyczkiem musnął sosenkę, która wkrótce usnęła. Dzień po dniu mijał, a nasze drzewko rosło zdrowo w dużym kuble stojąc zawsze w pokoju przy drzwiach od ogrodu. Co rok na Boże Narodzenie ubierano ją prześlicznie w świeczki, w orzeszki złocone, aż w lat kilka sosenka podrosła znacznie i zaczęła mizernieć, bo jej korzonki nie mogły się pomieścić w kuble. Ogrodnik to zrozumiał, wyjął drzewko i zasadził je na murawie przed domkiem.

Tu zaczęła wyrastać i sił nabierać, starając się naśladować we wszystkim dobrą swoją mateczkę.

A tymczasem sędziwa sosna-mateczka zmartwiła się bardzo, gdy jej zabrano ulubioną córeczkę i zaczęła na zdrowiu

zapadać. Straciła apetyt, igielki jej coraz więcej żółkły i opadały na ziemię, siły ją tak opuściły, że pewnej nocy, gdy się rozszalała burza, wichur wyrwał ją z korzeniem i obalił.

Przyszli cieśle, obcięli gałęzie starej sosny, włożyli ją na wóz i powieźli do wsi. Wszystkie sosny w borze oplakiwały zgon sędziwej swojej mateczki, po pniach i gałęziach spływały duże krople żywicy, łez sosnowych.

Stara sosna przewieziona została do tartaku, gdzie pień jej porznięto na piękne deski. Kupił je potem stolarz, pracowity rzemieślnik, który przez cały dzień nie wypuszczał z rąk hebla i piły.

Narobił też z desek sosnowych mnóstwo różnych sprzętów, stolików, łóżek, szaf, skrzynek itd.

Taki był koniec sędziwej sosny.

WRÓBELKI

I

Zimno bardzo na dworze, wiatr marco-
wy dmucha, dwa wróbelki siedzą na da-
chu z nastroszonymi piórkami. Biedne
ptaszyny drżą całe, łapki mają zdrętwia-
łe, spoglądają na siebie żałośnie, jakby
chciały powiedzieć:

— Bieda! bieda! kiedy my się tej wio-
sny doczekamy?

I zaglądają do okien, czy nie rzuci tam
kto ziarenek albo okruszynek chleba.

Oho! widać za szybą główkę małej
dziewczynki, okno się otwiera i słychać
miły głosik, wołający:

— Tu, tu, tu, ptaszyny!

Wróbelki zaświegotały wesoło, oczka
ich radością zabłyśły, zatrzepotały skrzy-
dełkami i pofrunęły do okienka. Bogu
dzięki, mają śniadanie. Parę innych wró-
belków z sąsiedztwa pośpieszyło także
na tę ucztę, grzeczna dziewczynka rzuci-
ła dużo okruszyn z okna i wszystkie się
pożywiły.

— Pi, pi, pi, pi — zaświegotały wróbelki odlatując — dziękujemy grzeczniej panience, że o nas pamiętała, ślicznie dziękujemy.

Dwa wróbelki, te co najpierwsze spostrzegły dziewczynkę w oknie, powróciły na dach, a potem schroniły się w swoim gniazdku, bo zimny wiatr bardzo im dokuczał.

Gniazdko to było urządzone pod strzechą, wygodnie i zacisznie, ptaszęta zziębnięte przytuliły się jedno do drugiego, ażeby się rozgrzać choć troszeczkę.

Wicher wieje coraz gwałtowniej, podnosi kłęby kurzawy w powietrze, porywa dym z komina i unosi go w szalonym wirze; ludzie, którzy przechodzą ulicą, otulają się starannie w ciepłe okrycia.

— Cóż to za straszna zawierucha — mówi wróbelek samiec wystawiając ostrożnie główkę ze swej kryjówki i spoglądając na świat Boży — cały dom się trzęsie, jak gdyby się miał zawalić.

W tej chwili kawał komina odrywa się z łoskotem, spada na brzeg strzechy i strąca z niej parę snopków, tych właśnie, które przykrywały gniazdeczko. Wróbel-

Przebieg

ki z wielkiego przestachu zamykają oczęta, siedzą cichuteńko i nie śmieją się poruszyć; po chwili samiec odważniejszy spogląda w górę i widzi nad sobą szare, ołowiane niebo. Nie ma już dachu nad gniazdeczkiem, wichura go zerwała! Wróbelek otrząsa skrzydełka, prostuje łapki, dziękuje Bogu, że nie zginął w tej strasznej klęsce.

— Rusz-no się, kochanko — mówi do swojej żoneczki — nie mamy tu już dachu nad głową, trzeba iść dalej w świat. Czy nie ci się nie stało?

— Nie, nie, zdrowa jestem i cała — odpowiada wróbliczka wysuwając się z kącika i przeciągając skrzydełka.

— A więc ruszajmy dalej—mówi wróbelek — jest tu niedaleko kącik wyborny, gdzie nam będzie bardzo wygodnie. Leć za mną.

I pofrunęli oboje w sąsiednią ulicę, a wróbelek zatrzymał się przy okienku niewielkiego, ładnego domku.

— Czy widzisz — rzekł do swojej samiczki — jakie tu jest porządne gniazdeczko? To jaskółki je pobudowały, pomieścimy się w nim doskonale.

— Co też tobie w głowie — odrzeczę wróbliczka — a cóż na to jaskółeczki powiedzą, jak powrócą z zamorskiej swojej podróży? Pewnie się na nas pogniwają.

— Ej, co tam, nim one wróca, my sobie inne gniazdeczko zbudujemy — odpowiada wróbelek — ale teraz takie okropne zimno, że mi się nie chce brać do roboty, cały jestem skostniały. Chodź, chodź, żoneczko, ogrzejemy się i odpoczniemy.

I mówiąc to wskoczył do gniazdka, a samiczka wsunęła się za nim.

— Co też to znaczy — rzekła — że tu takie pustki w tym gniazdeczku? Jaskółki przecież zwykle urządzają sobie miękką pościółkę. Musisz, kochanie, pofrunąć jeszcze do naszego dawnego mieszkania i przynieść tu wszystkie ździebełka słomy i sianka, któreśmy tam sobie nagromadzili; będzie nam cieplej i wygodniej. *3 rzeczy.*
A nie zapomnij zabrać tego czerwonego strzępka wełnianego, co tam leży w kąciku, na prawo, i tych kłaczek z kociej sierści, co tośmy je na poddaszu znaleźli. *x 2*

Wróbel odleciał prędiutko, a wró-

bliczka zaczęła porządkować w nowym swoim mieszkaniu.

— Te jaskółeczki są naprawdę bardzo dowcipne — mówiła sama do siebie — jak to one zręcznie to gniazdko ulepiły z ziemi i przytwierdziły je tak mocno do ściany. Ja bym swoim grubym dzióbkiem nie potrafiła nigdy tego dokazać. Nie rozumiem jednak, po co to sobie tyle trudu zadawać. Niby to pisklęta nie chowają się równie pięknie i zdrowo w zwyczajnym gniazdku, choćby w szczelinie muru? Ale co tam mój mężulek tak długo porabia? Czemu nie wraca? A, przecież leci już nieboraczek i niesie coś w dzióbku — kawałeczek papieru! Szkoda było zachodu, na nic mi się to nie przyda.

— Przepraszam ciebie, duszko, żem tak długo się zabawił — rzekł wróbelek wskakując do gniazdka — ale zaraz ci opowiem, co mi się wydarzyło. Pofrunąłem tą stroną, gdzie jest gniazdko naszej siostrzyczki, i usłyszałem przelatując tuż obok, jak się sprzeczała ze swoim mężulkiem:

— Masz się czym tak pysnić — mówiła do niego — czy to znów takie bardzo

ładne te twoje piórka, do starego zarzewiałego żelastwa podobne? Żebyś jeszcze nie miał czarnych prążków na grzbiecie, tobyś był daleko brzydszy ode mnie.

— A tobie się zdaje, że już nie ma nic ładniejszego od ciebie, dlatego że masz takie same czarne prążki jak i ja — odrzekł szwagierek zaperzony — ale za to twoje piórka jaśniejsze są od moich, a więc brzydsze. Co to wiele gadać, każdy wie, że wróbelki samcy daleko są piękniejsi od samiczek. Nudzisz mnie już na koniec tą swoją śmieszna próżnością. Czy masz czarny gardziołek? Odpowiadaj!

— No, nie mam.

— A masz biały paseczek na skrzydełkach?

— Nie mam.

— A widzisz, nie przechwalaj ze się swoimi wdziękami.

Siostrzyczka nic już nie powiedziała, ale się nadała okropnie i wyskoczyła z gniazdka, a gdy ujrzała mię siedzącego na dachu, zaczęła przede mną skargi rozwodzić. Perswadowałem jej, jak mogłem,

i na koniec przekonałem ją, że szwagierek miał słuszość. My doprawdy ładniejsi jesteśmy od was, moje panie. Muszę jednak przyznać, że i wy macie jedną śliczną ozdobę, ten żółty pasek na czółku. Ale zresztą musicie nam ustąpić pierwszeństwa.

Odprowadziłem siostrunię do gniazduka i pogodziłem ich jakoś ze szwagierkiem. Pofrunąłem potem do dawnego mieszkania, ale, niestety! Nie zastałem już ani sianka, ani wełny; wichura wszystko zabrała. Znalazłem tylko ten kawałek papieru, ale to się na nic podobno nie przyda. Musimy jednak dziś na tym poprzestać, bo strasznie jestem zmęczony. Jutro postaram się o lepszą pościółkę, a teraz prześpię się trochę.

I mówiąc to wróbelek przytulił się w kąciku, wróbliczka poszła za jego przykładem i oboje wkrótce usnęli.

Zawierucha uspokoiła się nazajutrz i dni następnych znośniejsza już była pora. Wróbelki jako tako przebyły marzec; codziennie fruwały do okienka, gdzie dobra dziewczynka sypała jedzenie dla ptasząt, w cieplejsze dni skakały sobie

na dachu i nawet odlatywały dla rozprostowania skrzydełek.

Często świągotały wesoło, zbierały się w liczniejsze gromadki z innymi wróbelkami z sąsiedztwa, rozmawiały zapewne o tym, że już niedługo zimna przeminą, nadejdzie wiosna i ciepło, a ptaszętom lepiej będzie na świecie. X 3

Huciojny

II

Już miesiąc marzec się kończy, wiatr zimny jeszcze dmucha często, ale słończko coraz więcej przygrzewa. Para wróbelków rozgospodarowała się na dobre w gniazdku jaskółek. Teraz, gdy już troszkę pocieplało, i samiec i samiczka w ciągłym są ruchu, co chwila to jedno, to drugie wylatuje z gniazdeczka, szuka, szpera po płotach, po gałęziach drzew i powraca niosąc w dzióbku ździebełko mchu, strzępek wełny, niteczkę lub piórko.

— Bądź spokojna, żoneczko — mówi samiec — już teraz nasze dzieciны będą tu miały wszelką wygodę, usłaliśmy im taką mięciuchną pościółeczkę. Żebyż to prędzej obaczyć ten drobiazg kochany,

te śliczne żółte dzióbki! Chciałbym już słyszeć, jak to one zaczną szczebiotać: Tatko! tatko! Ale teraz odpocznijmy trochę, bośmy się dobrze napracowali.

Już ranek, dzień biały. Wróbliczka siedzi w gniazdeczku, a wróbel podskakuje wesoło na gzymsie w pobliżu, zagląda do gniazdzka i woła:

— Pokaż-no, pokaż jeszcze raz, jak ono tam wygląda?

Wróbliczka podnosi się ostrożnie i odkrywa na chwilkę małe jajeczko brunatno nakrapiane, które zniosła w nocy.

— Jakie śliczne! — woła samiec — siadaj, siadaj prędziutko, żeby się nie oziębiło.

I wróbelek uradowany odlatuje na dach i świegoce wniebogłosy:

— Pi, pi, pi, pi, jajko mam! pi, pi, pi, wam nie dam!

Wszystkie wróbelki z sąsiedztwa zleciały się i winszowały szczęśliwemu ojczulkowi, i życzyły mu pociechy z pisklątek.

Nazajutrz samiczka zniosła drugie jajko, a wróbelek z wielkiej radości wyle-

ciał na najwyższy komin i krzyczał na całe gardło:

— Pi, pi, pi, pi, pi, dwa jajeczka mam, nikomu nie dam!

Przy końcu tygodnia mama wróbliczka miała aż cztery jajka i siedziała na nich przez cały tydzień; czasem tylko na chwileczkę odlatywała, gdy jej głód dokuczył. Poczciwy wróbelek rzadko kiedy oddalał się od gniazdka, zabawiał swoją żoneczkę, żeby się nie nudziła, przyspiewywał jej, opowiadał o wszystkim, *z. u. u. u.* co się działo w okolicy. Pewnego dnia z rana wróbliczka zawołała na niego: X 4

— Chodź-no, posłuchaj! coś mi się zdaje, że w jednym jajku słyhać szelest; może to nasze pisklątko stukła dzióbkiem w skorupkę, może chce się już wydobyć na świat Boży?

I odkryła troszeczkę jajko, aż tu skorupka pęka, mateczka rozbiła ją do reszty i wnet ukazał się malutki dzióbek, potem główeczka i zabawne pisklątko z zamkniętymi oczkami, bez piórek, wysunęło się z jajka.

— Ach! żoneczko — mówi wróbelek zafrasowany — co to znaczy, że to bie-

dactwo oczek nie może otworzyć i czemu ono piórek nie ma.

— Czyżby to nasze pisklątko miało być kaleką?! — rzekła samiczka ze smutkiem. — Leć, proszę ciebie, mężulku, po babunię, ona tak jest doświadczo-
na, może nam co poradzi.

Wróbelek pofrunął przedziutko i wkrótce powrócił ze staruszką.

— Pokażcie mi tego malca — rzekła babunia wróbliczka. — Co też wam w głowie, moje dzieci, pisklątko jest zupełnie zdrowe i wyrośnie na pysznego ptaka. Wszystkie wróbelki tak wyglądają, gdy na świat przychodzą. Czekajcie cierpliwie, a nasze maleństwo otworzy oczy i piórka mu zaczną wyrastać. Pilnujcie tylko, żeby nie były głodne, to rzecz najważniejsza.

Upłynęło dni kilka. Wszystkie pisklęta wydobyły się z jajek, zaczynają już porastać w piórka, otwierają oczka, a od rana do wieczora krzyczą jedno przed drugim:

— Jeść! jeść! jeść!

Mateczka leci szukać pokarmu, bo dziatwa nie powinna być głodna. Małe

wróbelki wyglądają niecierpliwie jej powrotu, a gdy ją spostrzegą z liszką w dzióbku, wszystkie wyciągają łebki, potracają się, wślazą na krawędź gniazda i krzyczą:

— Mnie! mnie! mnie!

I rozdziawiają dzióbki żółte patrząc chciwie na pokarm, ale mateczka nie może wszystkich obdzielić od razu, więc jedno dostaje liszkę i połknąwszy ją zamyka oczka jakby do snu, po chwili jednak krzyczy wraz z innymi i, gdy mateczka nową zdobycz przyniesie, wszystkie pisklęta rozdziawiają dzióbki, a rodzice muszą dobrze uważać, żeby każde nakarmić z kolei. I samiec i samiczka mają teraz robotę: niemało liszek muszą nachwytać przez dzień, ażeby nasycić małych żarłoków. Wieczorem dopiero, gdy drobiazg uśnie w gniazdku, i oni mogą odpocząć trochę. Cieszą się, że dziatwa tak zdrowo rośnie, nie robią pomiędzy pisklętami żadnej różnicy, zarówno kochają trzech tęgich synków, jak malutką córeczkę, Jasnotkę, tak nazywaną dlatego, że słońeczko jasno świeciło, gdy ona wychodziła z jajka. X5

Dnia pewnego oboje rodzice dłużej niż zwykle zabawili na wycieczce, upolowali parę pysznych owadów i przynieśli dzieciom, ale mocno się zdziwili zastając głęboką ciszę w gniazdku.

Piskłeta siedziały przytulone jedno do drugiego, były przestraszone i drżące. Dopiero na widok rodziców mała Jasnotka podniosła łebek wołając:

— Tatko! tatko! żebyś wiedział, co tu się stało! Jakieś dwa ptaki, wcale do nas niepodobne, zaglądały do gniazdka i okropnie się czegoś gniewały; tak nas przestraszyły!

— Ach, to pewnie jaskółki — rzekł wróbelek zmieszany. — A czy nie mogłybyście mi opowiedzieć, moje dzieci, jak te ptaki wyglądały?

— Grzbiet miały ciemno-granatowy — mówiła Jasnotka.

— A brzuszek biały — rzekł jeden z braciszków.

— Gardziołek jasno-brunatny — dodał inny.

X — To one! to one! — odrzekł ojciec. — Mój Boże, co my teraz poczniemy! Wy jeszcze latać nie umiecie, nie podobna się

przenosić. Nie spodziewałem się, ażeby jaskółki tak wczesnie powróciły z wędrówki, toż to dopiero początek kwietnia.

— Darmo się tylko niepokoisz — mówiła mateczka — jaskółki są bardzo dobre i grzeczne, one przecież także dzieci hodują i widzą, co to znaczy. Pewna jestem, że pozwolą nam zamieszkać jeszcze jakiś czas w swoim gniazdeczku.

— Bardzo wątpię — rzekł ojciec — w każdym razie muszę tu zostać i rozmówić się z nimi; gdyby nadleciały, a ty już sama śpiesz po jedzenie dla dzieci. Widziałem mnóstwo liszek na tej jabłoni, co tam stoi obok kościółka, wszak znasz ją dobrze.

Mateczka odleciała, a ojczulek usiadł w gniazdeczku obok dzieci, nastroszył piórka i czekał odważnie na jaskółki.

Wkrótce dał się słyszeć szelest i para jaskółek usiadła na gzymsie tuż obok gniazdzka.

— Dobrze, żeśmy zastali jegomościa — rzekł samiec do wróbelka — mamy ze sobą do pomówienia. Słyszałem ja nieraz od znajomych, że wróble przywłaszczą-

ją sobie gniazda jaskółek, ale nie chciałem temu wierzyć, bo miałem je za uczciwe ptaszki. Tymczasem jegomość wpakowałaś się bez pozwolenia do naszego mieszkania w czasie nieobecności naszej, a ponieważ nie mamy ochoty budować nowego gniazda bez żadnej potrzeby, więc proszę mi się zaraz wynosić.

— Chętnie bym to uczynił — rzekł wróbelek pokornie — wyznaję, że nieprawnie wprowadziłem się do tego gniazda, ale byłem w bardzo smutnym położeniu, wichur zniszczył moje mieszkanie i sądziłem, że państwo dłużej zabawią za granicą. Nie wiem sam, co pocznę teraz, bo biedna moja dziatwa nie umie jeszcze latać.

— Wiesz co, mążulku — odezwała się jaskółka samiczka rozrzewniona widokiem piskląt skulonych na dnie gniazdka — my możemy jeszcze kilka dni poczekać, nie ma nic tak nagłego.

Potem zaczęli oboje mówić między sobą jakimś obcym językiem, pewnie po afrykańsku, bo jaskółki w Afryce zimują. Wróbelek tego nie rozumiał, ale domyślił się, że samiczka złagodziła samca,

a gdy jaskółki odleciały, zaświegotał radośnie.

Piskłęta popodnosiły łebki, Jasnotka otworzyła oczka, które zamknęła była z przestachu, a gdy mateczka powróciła z lizką w dzióbku, wszyscy czworo zaczęli krzyczeć w niebogłosey rozdzia-
wiając dzióbki. X⁵

III

Jeszcze jest bardzo rano, niedawno słońce wzeszło, małe wróbelki śpią w najlepsze; ale oboje rodzice już się przebudzili i rozmawiają o jakichś ważnych sprawach.

— Upewniam cię, moja kochana — mówi ojczulek wróbel — że one mogą już bezpiecznie rozpocząć naukę fruwaniania.

— Dajże pokój, zmiłuj się — odrzeczce mama wróbliczka — ja ci mówię, że jeszcze za wcześnie; one biedactwa takie słabe mają skrzydełka. Jasnotka pierwsza upadnie zaraz na podwórze i koty ją pożrą. Proszę cię, poczekaj choć dwa dni jeszcze.

— Nie, nie, nie — powtarza ojczulek —

rzecz skończona, dziś musi się odbyć pierwsza próba. Trzeba się koniecznie wynieść z tego gniazda, nie chcę dłużej nadużywać uprzejmości tych dobrych jaskółek.

Pisklęta przebudziły się w czasie tej rozmowy rodziców, oczka im błyszczą z radości, bo małe wróbelki zazwyczaj, nim jeszcze w piórka porosną, już niecierpliwie wyglądają chwili, gdy będą mogły skrzydełka rozwinąć do lotu.

Najstarszy wróbelek wyrывa się z gniazdka, siada na brzegu... i zaczyna się trząść cały, spogląda w dół, w podwórze, ach! jak tam okropnie głęboko! Biedny ptaszek przestrasza się, piszczy żalśnie, mama wróbeliczka piszczy jeszcze głośnie, bo obawia się o malca, reszta piskląt dopomaga, wszyscy krzyczą przerażliwie.

— Nic, to nic — uspokaja ojczulek — śmiało, synku, nie bój się, patrz w górę. Trzymaj się mocno na skraju gniazdeczka: trzy paluszki naprzód, a jeden w tył; o tak, dobrze. A teraz leć za mną na dach zwawo. Patrz na mnie i rób to samo, co ja.

I wróbel ojczulek wyciągnął szyję, a malec tak samo swoją wydłużył, ojczulek rozwija skrzydełka, malec rozwija swoje, ojczulek leci... ale malec nie rusza się z miejsca.

Tatko się gniewa, powraca do gniazdką, wpycha do środka małego tchórza i woła na innego. Ale wszyscy trzej braciszki tak są bojaźliwi, że siedzą jak niepyszni na skraju gniazdką i nie chcą pofrunąć, jedna tylko Jasnotka zrywa się odważnie, podlatuje aż na dach.

Nazajutrz i dni następnych nauka poszła lepiej, wróbelki były coraz śmielsze, latały na dach, na komin, a w tydzień puszczały się już na dalsze wycieczki z rodzicami. Wówczas ojczulek wróbelk zapowiedział, że się przeniosą na wieś, na letnie mieszkanie, żeby dzieci nabrały sił i zdrowia. X7

W niedzielę rano cała rodzina poleciała podziękować grzecznym jaskółczkom za gościnność i dać znać, że gniazdko już opróżnione, potem wszyscy wybrali się w drogę. Przybyli wkrótce do pobliskiej wioski; ojczulek wróbelk zatrzymał się na dachu kościółka, skąd śli-

czny widok roztaczał się na całą okolicę.

— Patrzcie — mówił tatko — te łąny zbożem okryte, te ogrody, sady pełne drzew owocowych, wszystko to nasze. Znajdziemy tam mnóstwo wybornych ziarenek, owoców, owadów bez liku. Strzeżcie się tylko jastrzębia, moje dzieci, bo ten drapieżnik pożera wróbelki. Unikajcie także spotkania z wieśniakami, bo oni nie lubią ptaszków naszego rodu.

— Doprawdy? — rzekła Jasnotka — a dlaczego?

— Ba! dlaczego — mówił ojciec — bo im zjadamy trochę ziarenek i wisienek; zapominają, że gdyby ptaszęta nie wyniszczały liszek, to one by pożarły liście na drzewach i owoce by nie obrodziły. Ale co ja widzę! oto tam w podwórku gospodyni posypała jeść kurom. Lećmy tam, dzieci, bo wam się już pewnie jeść chce. Kury są bardzo uprzejme, nie pożałują nam troszkę swego ziarna.

I cała rodzina pofrunęła w tę stronę.

Pobył na wsi bardzo posłużył wróbelkom. Znajomi z miasta odwiedzali je pa-

rę razy i opowiadali, że pisklęta wyrosły i wypasły się znakomicie. Mateczka siedziała już znowu na jajkach, a ojczulek zapewniał, że im się doskonale powodziło w okolicy, bo mieli tam pod dostatkiem jedzenia, obfitość rozmaitego zboża i najwyborniejsze gatunki smakowitych owadów. Kilkanaście wróbelków, usłyszawszy o tym, wybrało się na letnie mieszkanie do tej samej wioski. Ale gdy powiał zimny wiatr jesienny, wszystkie znów powróciły do miasta, bo tam jest dużo dobrych dzieci, co pamiętają o głodnych ptaszętach. X8

WISIENKA

Piękna, rozłożysta wiśnia jest moją mateczką.

Pewna jestem, że w całym sadzie nie ma wspanialszego drzewa.

Z grubego pnia wychodzą trzy duże konary i wznoszą się ku niebu; wyrasta z nich mnóstwo mniejszych gałęzi pokrytych zielonymi listeczkami, na gałązkach siadają ptaszki i ślicznie świegocą.

Ja jestem córeczką tej pięknej wiśni, wisienką malutką, i siedzę na najwyższej gałązce. Nie jestem jeszcze zupełnie dojrzała, jeden policzek mam rumiany, a drugi zupełnie blady.

Chciałabym już jak najprędzej być ładna i różowa, przez cały dzień patrzeć na słońce, bo domyślam się, że to ono mi daje tę śliczną barwę purpurową. Ale duży liść, mój sąsiad, zasłania mi słońce z jednej strony i promienie nie mogą się dostać do prawego mego policzka. Nie mam ja o to żalu do tego listeczka, zdaje mi się jednak, że mógłby być grzeczniej-

szy dla mnie i usunąć się troszeczkę na bok. Prosiłam go o to kilka razy, ale powiada, że żadnym sposobem nie może się inaczej obrócić, bo mu tak najwygodniej.

Nie wiem, czy jest na świecie lepsza mateczka od mojej. Jak ona troskliwie pielęgnowała wszystkie swoje córeczki!

Pierwsze dni mego życia spędziłam w cudnej kolebeczce. Żadna dziecina, żadna ptaszyna nie może mieć piękniejszej.

Pościółka w niej była biała, cieniuteńka, mięciuteńka, kołderka bladozielona. Ta śliczna kolebeczka, to był kwiat wiśniowy. Byłam wówczas jeszcze bardzo malutka, mniejsza niż główka od szpilki, a taka wątpła, że najłżejszy wietrzyk mi szkodził. Mateczka wiedziała dobrze, jakie to noce na wiosnę są chłodne i każdą córeczkę ułożyła w takim kwiateczku i otuliła starannie. Cóż to za milutka była kolebeczka! Nigdy nie zapomnę, jak mi tam było wygodnie. Teraz jej nie ma, odpadła, ale ja się już mogę obejść bez niej, bo jestem duża i silna.

Bardzo bym chciała wyjść na ładną i smaczną wisienkę, bo obiecałam zna-

jomemu wróbelkowi, że mu pozwole
podziobać się troszeczkę jak dojrze-
ję. Ten wróbelek wielką mi przysłu-
gę wyświadczył tej wiosny. Żeby nie on,
byłabym pewnie zachorowała, a może
i zginęła. Straszny robak byłby mi wy-
gryzł serce. Takie nieszczęście przytra-
fiło się niejednej mojej siostrzyczce.

Było to raniutko: przebudziłam się
i spostrzegłam jakąś główkę, wspartą na
brzegu mojej kolebeczki. Przelekkłam się
niezmiernie, a cóż dopiero, gdy straszny
zwierz wpakował się cały do mojej po-
ściółki.

Była to liszka! Byłaby mnie pożarła
niezawodnie. Błagałam ją, żeby sobie po-
szła, ale nie chciała mnie słuchać; mu-
siała być bardzo głodna. Aż tu niespo-
dziewanie wróbelek usiadł na mojej ga-
łązce.

— O, proszę, mój dobry wróbelku —
powiedziałam do niego — ratuj mnie, za-
bierz tę liszkę, bo zginę.

— Z największą chęcią — odrzekł
uprzejmie i pochwyił ją zręcznie
w dziobek — właśnie szukałem liszki na
śniadanie dla mojej dziatwy.

Grzeczny ten wróbelek codziennie od tej pory przylatywał do mnie w odwiedziny. Jak tylko jaka liszka chciała mnie ukąsić, on ją zaraz chwycił i pożerał. Bardzo go za to pokochałam i chciałam mu się czymś odwdziaczyć.

— Czy lubisz wisienki, mój miły wróbelku? — zapytałam.

— O, bardzo lubię — odpowiedział.

— Kiedy tak — rzekłam wówczas — to przylećże do mnie, jak będę zupełnie dojrzała; uratowałeś mi życie, nigdy tego nie zapomnę i chcę, żebyś mnie troszkę podziobał, jak będę już rumiana i smaczna.

Wróbelek ucieszył się bardzo i ślicznie mi podziękował.

Ach, gdyby nie ten nieznośny listek, myślałam sobie, już bym pewnie była prześliczna, rumiana. Nic mu jednak nie mówiłam, bo czegoś pobladł bardzo, musiał być chory. Pewnego rana przebudziłam się i uczułam, że mi cieplej daleko niż zwykle, spojrzałam dokoła, nie było już przy mnie tego liścia, co mi promienie słoneczne zasłaniał; zwiądnął zupełnie w nocy i opadł. Litowałam się nad

biednym listeczkiem, ale go żałować nie mogłam, bo mi bardzo zawadzał za życia.

Zapomniałam opowiedzieć o korzeniach mojej mateczki. Ma ona ich mnóstwo, jedne są duże, grube, a inne cieniutkie, malutkie. Dziwnie to musi wyglądać, ale ja tego nigdy nie zobaczę, bo wszystkie te korzenie ukryte są pod ziemią. Zdaje mi się, że mateczka żywi się tymi korzeniami.

Nie wiem na pewno, co ona ma tam do jedzenia pod ziemią, powiadają, że pije wodę deszczową, a w tej wodzie rozpuszczają się różne minerały, które grunt w sobie zawiera. Ale musi tam mateczka znajdować pokarm obfity, bo jakżeby inaczej żyć mogła? Tej wiosny pewnie sobie porządnie podjadała, skoro w przeciągu jednego tygodnia pokryła się cała liśćmi i kwiatami. Prawda, że za to całą zimę wypoczywała.

Minęło dwa tygodnie od rozmowy mojej z wróbelkiem, przez ten czas zarumieniłam się ślicznie i wszystkie moje siostrzyczki dojrzały także. Przyszedł ogrodnik, przystawił dużą drabinę do wiśni, mojej mateczki, i zaczął zrywać

wisienki. Napełnił nimi dwa duże kosze, a niektóre brał do ust i połykał. Patrzyłam na to z przerażeniem i ubolewałam nad smutnym losem moich siostrzyczek.

O siebie jednak byłam spokojna, siedziałam tak wysoko na małej gałązce, że chyba ptaszek mógł mnie tam dojrzeć. Nie żałowałam wcale obietnicy danej wróbelkowi, szczerze postanowiłam jej dotrzymać, ale miałam wielką ochotę do życia, dzień i noc myślałam o tym, jakby się od śmierci uchronić.

— Mój drogi przyjacielu — rzekłam raz do wróbelka — czuję, że już jestem zupełnie dojrzała i jeśli masz ochotę mnie zjeść, to się nie będę broniła, ani wymawiała. Ale mam do ciebie, wróbelku, wielką prośbę. Smutno by mi było zginąć i nic po sobie nie zostawić. Ty z pewnością nie będziesz jadł twardej mojej pestki, a ja wiem, że ona ma w sobie coś takiego, co odżyć może. Proszę cię, weź tę pestkę i posadź ją tu w ogrodzie.

— Z największą chęcią — odrzekł wróbelek — nie posadzę jej na trawniku, bo kosiarze mogliby ściąć młodziut-

ką latorośl razem z trawą, ale jest tu wyborny kącik pod samym płotem, tam twojej pestce będzie bardzo wygodnie i bezpiecznie.

— O, dobrze, dobrze!

I mała wisienka podała rumiane swoje policzki wróbelkowi, on je spożył z wielkim smakiem, potem wziął pestkę w dzióbek i zasadził ją pod płotem. Roślinka zamknięta w pestce czeka cierpliwie, aż ją deszczyk i słońce wydobędą spod ziemi; wróbelek codziennie tam przylatuje i skacze pod płotem, wygląda zapewne przyjscia na świat młodziutkiej wisienki.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024714813

652301912

1454095

WIEKNIJSZE OPOWIADANIA

A NAJMŁODSZYCH CZYTELNIKÓW

W BIBLIOTECZCE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

GEBETHNERA I WOLFFA

Nowości

- Nr 152. Mały świątek. Motyl i gąsienica. (W. L. Anczyc). Str. 40
- Nr 153. Żółw i makolągwa. Ptaszki w gniazdku. (W. L. Anczyc). Str. 48
- Nr 154. Wzgardzony przyjaciel. Daleka podróż dwóch pieśków pokojowych. (W. L. Anczyc) Str. 44
- Nr 155. Gawęda z jeżyną. Wiatr i kwiaty. Świerszcze. (W. L. Anczyc). Str. 48
- Nr 156. Sędziwa sosna. Wróbelki. Wisienka. (M. J. Zaleska). Str. 36
- Nr 157. Kury i kaczki. Jaskółki. (M. J. Zaleska). Str. 48.
- Nr 158. Wesele zięby. (M. J. Zaleska). Str. 40
- Nr 159. Dziecię elfów. Coś. Len. (H. Andersen). Str. 56
- Nr 160. Janek Wyrwidąb. Wróżka Skoronóżka. (Bracia Grimm). Str. 48
- Nr 161. Szklana Góra. Siedmiobój. (Bracia Grimm). Str. 48
- Nr 162. Zwycięzca smoka. (Bracia Grimm). Str. 56
- Nr 163. Imieniny maku. (H. Lorensova). Str. 40
- Nr 164. O ptaszkach, gniazdach i pisklętach (dr J. B. Sokółowski). Str. 48

Poprzednio wydane:

- Nr 50. Kwiaty Idalki. (H. Andersen). —30
- Nr 54. Od Apeninów do Andów. (E. Amicis) —60
- Nr 55. Kot, który chodził własnymi drogami. Słoniątko. Przekład Krzczowskiej. (R. Kipling). Str. 26 —50
- Nr 96. Wieża siedmiu wozów. (R. Zmorski) —50
- Nr 100. Z życia termitów. (B. Dyakowski). Str. 30 —50
- Nr 115. Legendy o Chrystusie: Noc Bożego Narodzenia. Dziecię z Betleem. (S. Lagerlöf). Str. 34 —90
- Nr 134. Obrazki historyczne uszczelnione. Z ilustracjami. (Dąbrowska-Gerson). Str. 50 —70
- Nr 138. Z podań greckich. „Przemiany” podług Owidiusza. (M. Dynowska). Str. 42 —56
- Nr 146. Wojny Greków z Persami. (J. Jastrzębska). Str. 24 —40

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.